Magda Karabełowa

"Mit o Odysie" w krzywym zwierciadle totalitaryzmu : biografia książki

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (31), 141-145

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Magda Karabełowa

„Mit o Odysie" w krzywym zwierciadle totalitaryzmu — biografia książki

Historia pamięta książki, które palono, przybijano do krzyża i potępiano. Taką potępioną i odrzuconą książką jest *Mit o Odysie*[1] wybitnego bułgarskiego literaturoznawcy i pisarza, profesora Tonczo Zeczewa, która ukazała się w roku 1985 i od razu została wściekle zaatakowana jako niebezpieczna herezja godząca w same podstawy marksistowskiego myślenia w czasach „dojrzałego socjalizmu".

Powodem przypomnienia trudnych losów tego dzieła jest nie tylko fakt, że przetłumaczono je na wiele języków, a wybitny uczony pochodzenia bułgarskiego prof. Tzvetan Todorov uznał ją za „książkę, która zmusiła go do zweryfikowania swojego sposobu myślenia"[2], ale przede wszystkim jej wartość prognostyczna czy — jeśli ktoś woli — prorocza, co wyraźnie dało się zauważyć po roku 1989. Wtedy to właśnie społeczeństwo bułgarskie, wyzwolone od komunistycznych

---

[1] T. Żeczew, *Mityt za Odisej*, wyd. „Bułgarski pisatel", 1985.

[2] „Lettre Internationale" nr 10, Paris 1986, *Mythe d'Ulysse* Tontcho Jetcheva (w językach francuskim, niemieckim, angielskim, hiszpańskim i włoskim). Przekład Tzvetana Todorova.

rządów, powinno wedle logiki ruszyć naprzód, ku demokracji, a zamiast tego zaczęło się cofać. Wyjaśnienie znajdziemy w niewielkiej książce Tonczo Żeczewa.

Kilka lat w c z e ś n i e j, przed wydaniem *Mitu o Odysie*, Tonczo Żeczew stał się znany jako autor innej równie wyjątkowej książki, uznanej za „Biblię bułgarskiego Oświecenia" — *Bułgarska Wielkanoc, czyli pasje bułgarskie*, która była plonem piętnastu lat badań i studiów autora nad walkami bułgarskiego Kościoła Prawosławnego w Konstantynopolu w XVIII — XIX w.

Pojawienie się tej książki zakłóciło pozornie niezmącony spokój bułgarskiego życia literackiego, żądała ona bowiem od współczesnych, aby wznieśli w swych duszach pomnik bułgarskim działaczom religijnym, którzy swe siły i życie oddali prawosławiu, żyjąc i głosząc swoje ideały w samej paszczy lwa, w stolicy imperium Osmanów, pod bokiem instytucji islamskich. I to w czasie, gdy zniewolonej przed pięcioma wiekami i „wtopionej" w bezkresne imperium otomańskie Bułgarii wciąż jeszcze, aż do roku 1978, nie było na mapie.

Wojownicza krytyka marksistowskich ateistów okrzyknęła *Bułgarską Wielkanoc* „heretycką" i „konserwatywną", a jej autora, człowieka niewątpliwie religijnego uznano niemal za renegata. Takie były burzliwe reakcje na *Bułgarską Wielkanoc*, jednak w porównaniu z wrzeniem wokół *Mitu o Odysie* tamte ataki okazały się mało znaczące. Kiedy tylko na łamach czasopisma „Septemwri" ukazały się pierwsze fragmenty książki (w latach 1978–1979), stało się jasne, że czeka ją los męczeński.

Jakościowo odmienna koncepcja interpretacji mitu o Odyseuszu, zaprezentowana przez autora, jako MIT O ODWIECZNYM LUDZKIM POWROCIE DO DOMU, PO OKRĘŻNEJ PODRÓŻY NAOKOŁO ŚWIATA, MĘSKIEJ WYPRAWIE oraz dobitne i często dość nieoczekiwane analizy-porównania z Kalipso, wielkimi bohaterami Cervantesa — Don Kichotem i Sancho Pansą, z Faustem Goethego skłaniały do refleksji, narzucały przekonujące, niebezpieczne porównania i analogie, które skłaniały do wyjścia na zewnątrz, daleko poza powszechnie przyjętą „marksistowską spiralę rozwoju" i były bardzo odległe od obowiązującej bułgarskich pisarzy i literaturoznawców metody socjalistycznego realizmu. Najmniejsze odchylenia od tej narzuconej normy wywoływały polowania na czarownice. Według skali „internacjonalistycznej lojalności metodolo-

gicznej" nieprawomyślność tej nowej wersji mitu o Odyseuszu była tak drastyczna, że książkę i jej autora trzeba było niezwłocznie posłać na stos. Na wielu stronach gazet i czasopism jednomyślnie potępiono autora i dzieło za „interpretację mitu o Odyseuszu jako koła", mitu, który — jak już wspomnieliśmy — jest opowieścią o powrocie człowieka do swoich korzeni poprzez krąg ziemskiej wędrówki. Tonczo Żeczew nie narzucając interpretacji, zajmująco przekonuje swoich czytelników, że nie ma miejsca dla spirali tam, gdzie trzeba dotknąć spraw POCZĄTKU i KOŃCA, trzeba zamknąć drogę przebytą między NARODZINAMI a UMIERANIEM, między ŻYCIEM a ŚMIERCIĄ.

Innym grzechem książki była niewątpliwie jej konfesyjność. Tekst ujawnia głębokie i skryte warstwy myślenia autora, poważnie zatroskanego o bułgarską duchowość i narodową tożsamość. A był to czas, gdy bułgarski komunizm uwierzył całkowicie w swoją niezniszczalność i przestał się posługiwać takimi kategoriami, jak „narodowe myślenie i postawa", „narodowa tożsamość" zastępując je wiernopoddańczym hasłem „internacjonalistyczny stosunek do Moskwy" oraz przybierającą coraz bardziej złowieszcze cechy i pociągającą za sobą wiele intelektualnych ofiar, jedynie dozwoloną metodą „socjalistycznego realizmu".

Najzuchwalszym, najsilniej oddziałującym ze wszystkich zawartych w tej książce esejów była dla Bułgarów opowieść o bułgarskim Odyseuszu, przemierzającym świat Bułgarze, misternie utkana na kanwie tragicznych losów Szczęśliwca, pisarza Aleko Konstantinowa, twórcy pierwszego znaczącego bułgarskiego cyklu szkiców z podróży z początków naszego stulecia zatytułowanego *Do Chicago i z powrotem*, gdy dopiero co wyzwolony Bułgar nie miał jeszcze odwagi wyruszyć w daleką podróż. Wkrótce potem Aleko Konstantinow napisał jeszcze — w istocie nie dokończoną — książkę *Baj Ganiu*, której bohater miał się stać negatywnym, a potem wręcz złowieszczym archetypem Bułgara. Stał się znakiem, emblematem niczym Sancho Pansa, szczególnie, gdyby hiszpański sługa wtykał nos w politykę, tak jak to robił bułgarski Baj Ganiu. Pierwszym czynem literackiego bohatera, który ożył, było zastrzelenie w biały dzień swego twórcy, Aleko Konstantinowa, aby zamknąć mu usta przed wyborami.

Zwykło się sądzić — że mit o Odyseuszu symbolizuje ludzką tęsknotę do podróży i dlatego, kie-

dy chcemy opisać czyjeś niespokojne, pełne podróży po obcych krajach i przygód życie, albo gdy zwracamy się ku odkrywczemu duchowi renesansowych podróżników, z głębin naszej świadomości wyskakuje usłużnie właśnie archetyp Odyseusza... Jest tak od wieków, za późno na spory, świadomość kulturowa ludzkości broni swego prawa do przystosowania wielkich mitów dla własnych, nieznanych celów.
W każdym razie to, co dzisiaj uznajemy za mit Odyseusza i historię Odyseusza, o wiele bardziej przypomina awanturniczą historię Jazona i argonautów. Jeśli przyjrzeć się bliżej, to historia Odyseusza nie jest historią podróży, ale historią powrotu.[3]

Mówiąc innymi słowy, wędrówki, którym towarzyszą Odyseuszopodobne przygody i perypetie — twierdzi autor studium — nie mają niemal nic wspólnego z pierwotnym sensem mitu, gdyż w istocie SYMBOLIZUJĄ trudy, cierpienia, klęski i odkrycia POWROTU.
Oceniając dzisiaj to twierdzenie Tonczo Żeczewa i porównując je z postawą społeczeństwa bułgarskiego skonstatujemy bez szczególnego wysiłku, że mit Odyseusza jest — tak, jak go rozumie i interpretuje autor — diagnozą, a nawet wizją niezrozumiałego początkowo postępowania Bułgarów po roku 1989, kiedy zawalił się reżim komunistyczny, a Europa Zachodnia wykrzyknęła entuzjastycznie: „Dalejże!... Skoroście wolni, NAPRZÓD, ku DEMOKRACJI!" Ale Bułgarzy wybrali powrót. Nie dlatego, że są ludźmi o niezrozumiałych reakcjach czy mylą kierunki, ale dlatego, że znajdowali oparcie w cennych WARTOŚCIACH NARODOWYCH, zakazanych przez pięćdziesiąt lat. Bułgar spróbował zamknąć krąg swojej wieloletniej wędrówki ku „świetlanej komunistycznej przyszłości", która doprowadziła społeczeństwo na sam skraj proscenium, tak że w każdej chwili groził nam upadek do kanału orkiestry. Naród instynktownie się cofnął, aby zamknąć KRĄG pięćdziesięcioletniego oddalania się od swoich korzeni i od własnej istoty narodowej. Właściwie nie powinno to być niespodzianką, zwłaszcza, gdyby z należytą uwagą i respektem odczytano ostrzeżenie zawarte w *Micie o Odysie*.
Społeczeństwo bułgarskie i każdy jego obywatel na pierwszych wolnych zgromadzeniach w roku 1989 wznosił dwa hasła. Pierwsze: „O czystą i świętą Republikę!" datuje się z końca XIX wieku, gdy Bułgarzy wyzwalali się z niewoli tureckiej. Drugie — „Chcemy cara!" przenosi nas w lata przed drugą wojną światową, do której wybuchu Bułgaria była tradycyjną monarchią rządzoną przez popularnego

[3] T. Żeczew *Mityt za Odisej*, s. 10.

i szanowanego króla, Borysa III, bardzo szczególnego sojusznika Hitlera, który odmówił deportacji z Bułgarii choćby jednego Żyda i nie pozwolił, żeby choć jeden bułgarski żołnierz został wysłany na front wschodni dla wsparcia Niemców. Borys III przypłacił życiem to, że ochraniał swój lud i swoją armię.

Duch osiąga harmonię i równowagę, gdy usytuowane jest przestrzennie pomiędzy dwoma fundamentalnymi mitami: poziomym — mitem człowieka w ruchu, człowieka wędrującego lądem i morzem (Odyseusz) i pionowym: człowieka niepokornego, wzlatującego ponad wieczność (Ikar). Ten drugi kierunek związany jest z jeszcze większymi zagrożeniami, przy zachowaniu harmonijnego związku z pierwszym jest bowiem mitem o wzlocie. A może stać się mitem o zagładzie, gdy naruszy linię poziomą — kierunek Odyseuszowy.

Co się stało z WĘDROWCEM z Europy Wschodniej, gdy po drugiej wojnie światowej Odysowe drogi dla ponad 150 milionów Europejczyków nie tylko zostały odcięte, ale i przegrodzone berlińskim murem, zakazami i wizami?

Pogwałcone zostało odwieczne prawo człowieka do przemieszczania się i istotna potrzeba ruchu, które są ważne dla ludzkiej osobowości. Wówczas narody wschodnioeuropejskie, a już z pewnością Bułgarzy poszli jedyną dostępną drogą — pionową, śladami Ikara, grożącą utratą równowagi i niepewną, bo Odyseuszowa, prosta, była odcięta.

Odyseusze i Ikarowie stoją po jednej stronie barykady. Mogą istnieć dzięki swojemu credo, dzięki ryzyku i ruchowi do przodu. Są Mozartowskimi wirtuozami ruchu, po swojemu podporządkowani Losowi i Boskim nakazom. Po przeciwnej stronie — liczny tłum pobratymców Salieriego, który miota oskarżenia, potępia i ufa w swój geniusz destrukcji. Tłum obdarzony siłą, wyrządzający zło swoją oskarżycielską pomysłowością.